PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i REDAKTOR GŁÓWNY, Hippolit Skimborowicz.

NUMER 8.

Kantor Główny w Drukarni Gazety Porannéj w Starym Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790

ROMEO I JULIA.

TRAJEDYA SZEKSPIRA,

(W DWÓCH PRZEKŁADACH POLSKICH PORÓWNANA).

Silny, namiętny, ognisty i jedyny dramat Szekspira, w którym głównym działaczem jest miłość, *Romeo* i *Julia*, mimo odmienność swéj barwy, do liczby zapewne najznakomitszych płodów jego należy.—Dzieje sławnych kochanków włoskiego miasta Werony, świetnych rodem, czułych i nieszczęśliwych, w wieku XIII i XIV były głośne po krajach Europy; czyli angielski traik sceny swe skréślił z poematu angielskiego Brooke'a, czy z Nowelli L u i g i d a P o r t o, czy z ustnych podań, w całym jednak utworze dramatu własność ręki jego widzimy. Równość i pełność akcyi, rozwinienie serc, myśli, zdarzeń, to w każdém położeniu i słowie powtórzenie przyrody, drobnienie ich w duchu przyrody, wszystkie słowem cechy owéj niezwykłéj ręki, odbite tu w równym stopniu.

Znaną jest powszechnie treść dramatu Romea i Julii, powtarzamy ją więc najkrócéj.

Domy *Kapuletów* i *Montegich* sławne były w Weronie mocą i nienawiścią wzajemną. Na balu maskowym Kapuletów przebrany i szukający Rozalindy *Romeo Montegiu* ujrzał *Julią Kapulet* i na gniewy domów zapomniał. Romeo i Julia oboje zapomnieli na swe imiona, nienawiść rodzin; i bez baczenia na wolę ojców zawiérają tajemny związek.—Ale Romeo Montegiu napadnięty wnet pośród miasta przez Tybalta Kapulet, trupem go kładzie, i wywołanym zostaje z kraju.—Zmuszana do poślubienia Księcia Parysa, Julia, ostatecznego chwyta się środka.—Wypija napój, który ją czyni martwą na trzy doby, a ten, który błogosławił związkowi, *Ojciec Eustachy*, który właśnie udzielił napoju, uprzedza Romea listem, aby ją z grobów uniósł. Jakoż uśpioną Julią rzeczywiście mają za zmarłą i składają do grobu przodków, lecz Romeo wieść o tym zgonie z innych ust wcześniéj odbiera. Łamiąc zakaz, wraca do miasta, wchodzi do środka grobów Kapuletów i ujrzawszy twarz martwéj żony—wypija truciznę. Julia Kapulet (przebudzona właśnie w téj chwili), postrzega Romea bez życia i sztyletem kończy własne.

Dramat ten, według opowiedzenia Szekspira, nader długo literaturze naszéj nieznany, obecnie w roku zeszłym dwa jednocześnie prawie zyskał przekłady. Wydał go P. J *Kefaliński* w tomie I swych przekładów Szekspira 1), i P. Julian Korsak w I T. swych *Nowych Poezyj* (2

---

1) *Dzieła Wiliama Shakespeare przekładał Ignacy Kefaliński* 1840. Wilno.

(2 *Nowe Poezye Juliana Korsaka*. 1840. Wilno.

akkolwiek oba przekłady są dokonane z talentem i daj-nam piękną całość, mają przecież niejaką odmienność, tak wzajem jak względem textu; dla ocenienia tak przyrody przykładów jak textu, odmienność ta odznaczoną być winna.

Oba przekłady, które przed sobą mamy, zdają się być dokonane wprost z pierwotworu. Poezya w języku polskim wiele zyskała na nowości barwy, otrzymując przekłady poetów Anglii wprost z pierwotworu. Niegdyś poeci téj strony, lubo ukazywali się licznie, przedstawiali się jednak w literaturze naszéj, w obłudném istoty świetle, wszyscy w jednéj szacie i barwie, w francuzkim przestroju. Gminne pieśni gór Kaledońskich (*Ossian*) *Szekspir Young*, *Milton*, *Pope*, *Thompson*, nawet nam bliżsi *Moor*, *Walter Scott* i *Byron*, mimo całą odmienność swéj barwy, jakoby jednéj ręki i stylów ukazywali się nam pisarze. W ostatnich dopiéro latach poznaliśmy wreście *Mura*, *Bajrona* i *Scotta*. Krokiem wstecznym i Szekspir stawać się nam zaczął jaśniejszym.

PP. *Kefaliński i Korsak* w przekładzie *Romea* i *Julii*, jeśli nie ukazali nam całkowicie Szekspira, przedstawili go przynajmniéj z talentem; myśli, układ, obrazy powtórzyli wiernie, i jeśli nie w jego własnym, tedy przynajmniéj nie w obcym, ale właściwym sobie, a przeto odrębnym okazali stroju.

Myśl i układ, mówimy, powtórzyli wiernie, różnicą ich przeto jak wzajem tak też od textu, jest jedynie szata wydania. Szata wydania owszem jako w uwagach w przedmiocie przekładu, musi właśnie *jedynym* być celem tych uwag. Część zewnętrzna w utworze nie jest warunkiem drobnym, przymiotem drugo-rzędnym, dodatnim, żąda-

niem wymysłu. Słowa, rytm, styl, dyalog, te środki udzielenia nam myśli, środki jedyne, w utworach myśli dla myśli są owszem treścią naczelną. Część wewnętrzna w utworach myślnych o tyle tylko jest ważną, o tyle zrozumiałą i silną, o ile nam ją przedstawia zewnętrzna.

Szekspir, który w części wewnętrznéj swych dramatów głównie celował *prawdą*, jéj odcieniami; tęż cechę i w zewnętrznym dyalogu zachować się starał; zachowywał ją wszędzie tyle, o ile mu nie wzbraniała *sztuka*. Wiersz dyalogu Szekspira jest bezrymowy i w duchu mowy potocznéj, jest to wiersz o zgłoskach dziesięciu, o pięciu stopach jambicznych, w miejscach silniejszych, effektu, w przytaczaniu zwłaszcza tak ulubionych od Szekspira *dowodów* myśli, niekiedy rymy przybiérający; te rymy pod ręką Szekspira są tylko jemu właściwe; dziwnéj na pozór łatwości, jakby z przypadku zdarzone, nie są wcale słabe i zwykłe; rzeczywiście są dziełem sztuki, więc narzędziem wdzięku i siły. Niektóre szczególne sceny, w dramatach zwłaszcza co do czasu utworu piérwszych, są całe w rymowym wierszu, wkrótce jednak powracał autor do miary średniéj a sobie zwykłéj, do sztuki i do prostoty. Trajedya o któréj mówimy: *Romeo i Julia*, parę zaledwie scen mieści prozą, wszystkie zaś inne są w dyalogu Szekspirowi zwykłym, w wierszu białym, pięciostopowym, niekiedy tylko odbijanym rymem.

P J. Kefaliński w tłumaczeniu swojém, sceny które są w texcie prozą, przełożył prozą, wszystkie zaś sceny inne wierszem rymowym; Pan Julian Korsak wszystkie bez wyjątku wierszem rymowym. Wiérsz polski, którego Pan Kefaliński do dyalogu w przekładzie użył, z pewnéj strony odpowiada ściśle textowi, równie bowiem jak wiersz

Szekspira jest o dziesięciu zgłoskach, z drugiéj jednak strony przez to samo właśnie nie odpowiada tegoż wiersza duchowi; wiersz nasz 10-zgłoskowy nie jest pięciostopowym, jak wiersz angielski (w sposobie zwłaszcza jak go buduje tłumacz), lecz raczéj ma stopy cztery, jest przeto skocznym. Mowa nadto angielska, w formach krótka, z monosylab złożona, jest wcale nie w jedno-zgodzie z pełnością i obfitością form mowy naszéj. Pan Kefaliński pragnął każdy wiersz textu przełożyć na odpowiedni i takiéjże rozciągłości wiersz polski; Pan Kefaliński dokonał to; tok jednak przyrodzonéj dykcyi, którym celuje piérwotwór zginął w przekładzie. Miejsca smutku, czułości, żalu, powagi, rozpaczy, wszystkie są w nucie skocznéj. Krótkość miary i więzy rymu przymuszały myśl ścieśniać, zmieniać, połykać, i t. p. Niekiedy tylko rytm ten staje się środkiem sztucznéj żywości. Pokonywana w tym razie trudność, jest istotnie szczególnym darem. Romeo np. w rozmowie z *Benvolto* o Rozalindzie, właśnie na chwilę przed poznaniem Julii, tak określa uczucie miłości:

Love is a smoke, rais'd with the fume of sighs,
Being purg'd a fire, sparkling in lovers eyes,
Being vex'd, a sea, nourish'd with looers'tears:
What is itelse?—a snadness most discreet,
A choaking gall, and a preserving sweet,

Przekład dosłowny jest:

Miłość to dym, powstający z wylotu westchnień,
Będąc niecona, to ogień świécący w oczach kochanków,
Będąc tłumioną, to morze, żywione łzami kochanków:
Czémże jest jeszcze? szaleństwem w pewnéj
Żółcią zabijającą, słodkością orzeźwiającą.

P. Kefaliński tak przełożył:

Miłość, to dymy z westchnień złożone,
W szczęściu, to ogień co z oczu pryska;
W męce, to morze łzami karmione:
Czémże jest więcéj? szałem rozumnym,
Zgubną goryczą, zbawczą słodyczą i t. d. (str. 226).

Ten talent pokonywania trudności, te zalety i mimo talentu wady, zarówno się przebijają w całéj sztuce, ostatnie rażą nas głównie w miejscach, jakeśmy rzekli, większéj powagi. Przypominamy tu dla przykładu scenę z aktu Vgo, w któréj Romeo z ust Benwolio dowiaduje się o śmierci Julii; miejsce to w piérwotworze będące wyrazem nagłego, prawie niemego żalu, w przekładzie P. Kefalińskiego, z powodu rytmu, stało się prawie komiczném.

Wiersz, którego P. Korsak do dyalogu w przekładzie użył, jest przeciwnie zbyt rozciąglejszym od wiersza textu; są to długie alexandryny naszéj trajedyi dawnéj, wiersz poważny trzynastozgłoskowy. Cechą więc dyalogu osób P. Korsaka jest: deklamacya, rozwlekłość. P. Korsak myśli, odcieni myśli które są w texcie, wcale nie wytrąca ani połyka, owszem dodaje do nich własne, rozsłabia. Sposób więc czyli metoda P. Korsaka jest wprost przeciwną sposobowi P. Kefalińskiego, ma odmienne zalety i odmienne wady. Do zalet przekładu P. Korsaka, oprócz estetyczności wiersza, same wady przekładu (jako przekładu) niekiedy należą. W nie jednym ustępie Dramatu, w miejscach właśnie powagi, rozżalenia, rospaczy i t. p. wiersz długi przez tłumacza użyty okazał się nieraz właściwym. Obracamy n. p. uwagę na miejsce jedno z najsilniejszych w drammacie, na scenę, w któréj w ręku z napojem Julija rozmyśla o czynie, który ma speł-

o, u jego skutkach. Miejsce to w przekładzie P. Korsaka zdaje się nam być silniejszém, niżeli jest w texcie. Myśli, przewidywania, trwogi, śmierć trzydzienną mającéj połknąć Julii, właściwie się odbijają w rozwlekłym wierszu. Wiersz tu jako *monolog* nie traci na braku dykcyi potocznéj.

T e x t. . . . .

How if, when Jam laid into the tomb,
I wake before the time that Romeo
Come to redeem me?
Together with the terror of the place,—
As in a vault, an ancient receptacle,
Where, for these many hundret years, the bones
Of all my buried ancestors are pack'd;
Where bloody, Tybalt, yet but green in earth,
Liest fest'ring in his shroud,
. . . .
O! if I wake, shall I not be distraught,
Environed with all these hideous fears?
And madly play with my forfathers joints?
And pluck the mangled Tybalt from his schroud?
And, in this rage, with some gread kinsman's bone
As with a club, dash out my desperate brains?
O, look! methinks, I see my cousin's ghost
Seeking out Romeo, that did spit his body
Upon a rapier's point:—Stay, Tybalt, stay!
Romeo, I come! this do I drink to thee.

P r z e k ł a d P. K o r s a k a:

I cóż? jeśli mię zamkną w zimne grobu łoże,
A ja wcześniéj się zbudzę, nim Romeo drogi
Przyjdzie mię zeń odkupić?...

To myślenie o śmierci, to posłanie w trunie!,
Tych sklepień starożytnych poczerniałe ściany,
Groby moich naddziadów, gdzie od stu lat wiela
Składają się grzebione Kapuletów kości!
Gdzie Tybalt cały we krwi tak świeżo schowany,
Leżąc cicho, spokojnie, gnije w swym całunie!
. . . . : . . . . . .
Dręczona, wylękniona takiemi strachami
Rychle po przebudzeniu mojém ja się wściekę,
Szalona igrać będę z przodków mych trupami,
I Tybalta z pod jego całuna wywlekę,
A wściekła, jaką kością rosłego naddziada,
Jak maczugą rozpaczne mózgi me rozbiję.
Patrz! duch Tybalta! widzę—twarz jak trupio blada,
Zda się śledzi i szuka Romea po ciemnie...
Czekaj, stój krwawy duchu, idź precz, precz odemnie!
Romeo! zdrowie twoje!

Dla naoczniejszego jednak obu przekładów porównania, razem zaś dla stwierdzenia tego, cośmy rzekli o ich barwie, różności, zalecie i wadach, winniśmy tu przytoczyć jedno z miejsc textu z dołączeniem obu przekładów. Wybiéramy jedno, naczelną odznaczone siłą, i przytaczamy tu z ostatniego aktu ostatni głos Romea w grobie Kapuletów, przed ciałem martwéj pozornie Julii, i przed wypiciem trucizny. Łatwo dostrzedz zalety; co zaś do wad w przekładzie P. Kefalińskiego, obracamy uwagę na niewłaściwą skoczność, w przekładzie zaś P. Korsaka wstawiane myśli i wiersze, dla obrócenia uwagi, *podkreślamy*.

e x t.

. . . . : . . : . . . .
. . . . Ah, dear Juliet,

Why arthou yet so fair? Shall Ibelieve
That unsubstantial death is amorous;
And that the lean abhorred monster keesps
The here in dark to behis paramour?
For fear of that, Iwill still stay with thee;
Aud never from this palace of dim night
Depart again, here, here will Iremain
With worms that are thy chamber-maids; O here
Will I set up my everlasting rest;
And shake the yoke of inaspicious stars
From this world-wearied flesh.—Eyes, look your last!
Arms, take your last embrace! and lips, o you,
The doors of breath, seal with a rightteous kiss
A dateles bargain fo engrossing death!
Come, bitter conduct, come, unsovoury guide!
Thou desperate pilot, now at once runon
The dashing rocks thy sea-siek weary bark!
Here's to my love! (pije) O, true Apothecary!
Thy drugs are quick.—Thus with a kiss I die. *)

*) O moja Julio, jakżeś ty jeszcze piękna!—Ja muszę wierzyć, że bezcielesna śmierć uczuła ku tobie miłość, i że ten straszny potwór zabrał tu cię do tych ciemnic dla swojéj miłości.— Trwożąc się o to, ja tu zostanę z tobą, i nigdy z tego zamku ponuréj nocy nie wyjdę,—Tu, tu, ja chcę pozostać z robaki, które są pokojówki twojemi!—O tu, wiekuistego pragnę doczekać spoczynku, i jarzmo gwiazd nieprzychylnych z ciała, które świat znękał, zrzucić.—Wzroku mój, poraz ostatni spójrz na nią!—Ręce oddajcie jéj uścisk ostatni! a wargi, o wy!—drzwi piersi— pocałunkiem przypieczętujcie zapis, który lichwiąca śmierć

Przekład P. Korsaka.

. . . .

Julio, jakżeś piękna, przed memi oczyma!
Wierzę, że śmierć bezcielna, *wiara ta niepłocha*,
Że ten potwór obrzydły twoje wdzięki kocha.
I tu ciebie jak swoję w ciemnie grobu trzyma.
Czego mam bać się? z tobą *moja ty połowo*
Zostanę, *z tobą pragnę w jednej mieszkać trumnie*,
W tym pałacu ciemności *gdzie noc wieczna mroczy*,
Razem z robactwem, z twoją służbą pokojową,
Tu ja snem nieprzespanym zamknę moje oczy,
Tu mojéj gwiazdy z ciała zmęczonego światem,
Zrzucę jarzmo, jak ciężki długiém, setném latem.
Oto poraz ostatni patrzcie me powieki!
Wy ramiona zarzućcie ostatnie objęcie,
Wy usta pocałunkiem dajcie swe pieczęcie,
Zapis lichwiącéj śmierci zatwierdzam na wieki!
Sam czarny przewodniku! *prowadź śmiało daléj*!
Teraz rozpaczny majtku, gdy wrą morskie szały,
Łódź chorą trudem morza ciskaj precz na skały!
Kochanko, zdrowie twoje!

Przekład P. Kefalińskiego:

. . . . . Julio droga!
Jak jeszcześ piękna! Mam-li dać wiarę,
Żeś rozkochała śmierć, próżną marę,
I chudy, brzydki potwór cię chowa
Na swą kochankę w ciemnym tym grobie?

---

czyni. Chodź gorzki mój przewodniku, mój przewodniku smutny! Ty zrozpaczonych majtku, jedném rzuceniem rozbij o skały barkę, starganą morzem rozjadłem! Kochanko! zdrowie! (Prz. dosł.)

Bojąc się tego, będę przy tobie,
Nigdy z pałacu nocy ponuréj
Znowu nie wyjdę; tu pozostanę,
Gdzie są robaki, jéj pokojowe.
W porcie wiecznego pokoju stanę;
Gwiazd nieszczęśliwych jarzmo tu zrzucę
Z ciała, co światem tak skołatane.
Patrzcie, ostatni raz, oczy moje!
Ręce, ostatni raz obejmujcie!
Usta oddechu mego podwoje
Prawnym całunkiem przypieczętujcie
Kontrakt ze śmiercią wieczny bez liku!
Chodź gorzki, przykry mój przewodniku!
Rozpaczających przychodź sterniku,
Strzaskaj od razu w strasznéj szarudze
Łódź skołataną w życia żegludze.
Droga, do ciebie! (*pije*) słówny aptekarz!
Napój skuteczny, konam całując.

Ostatnie słowa umierającego Romea zdają się być raczéj grzecznością obróconą do tancerki, jak do śmierci. Widzimy więc i to powtarzamy, że różnice i wady obu przekładów pochodzą z użycia formy.—Dyalog Pana Kef., zamiast toku rozmowy, stał się nutą krótkiéj monotonicznéj miary, odą Horacyuszową, piosnką, 3) dyalog P. Korsaka stał się deklamacyą, elegią. Część wewnętrzna, myśli i ich odcienia, pod piórem P. Kefalinskiego, jakeśmy

3) Czterostopowa miara traicznych wierszy P. Kefalińskiego przypomina nam miarę niektórych piosnek naszego ludu: jak np:
W niedzielę rano, słoneczko wschodzi,
Sliczna panienka, w pole wychodzi i t. p.

wyżéj rzekli, zostały nieraz ominięte, połknięte, lub bez wrażenia; pod piórem P. Korsaka rozwleczone i osłabione. Odkreślenie charakterów szczególnych znalazło różnice w téмże źródle. Sceny wesela i żartu trafniéj odkreślił nam wiersz P. Kefalińskiego. Sceny uczucia, żalu a zwłaszcza rozpaczy, P. Korsak. Charaktery Merkucia i Mamki dobitniejsze są w przekładzie piérwszym; Romea i Julii, w drugim.—Oba tłumacze zarówno przekładali według textu prawie dosłownie, nie czyniąc opuszczeń tych nawet, jakie najwierniejsi nieraz Szekspira na inne mowy czynić zwykli tłumacze. Jeśli są jakie wyrzutnie, tedy zbyt drobne i których przyczyny nie wiemy. Tak np. P. Korsak w scenie 4 aktu 5 opuścił piosenkę Merkucia, P. Kefal. ostatnie 4 wiersze Dramatu. Zarówno zaś P. Korsak jak P. Kef. opuścili otwierające Dramat wiersze czyli *Prolog i t. p.* *A. Tyszyński.*

PISARZE W NARODOWYM JĘZYKU LITEWSKIM.

I.

DROZDOWSKI ANTONI.

Drozdowski Antoni ksiądz, urodził się na Żmudzi, w powiecie telszewskim, nauki duchowne odebrał w seminaryum Worniеńskiem. Był to znakomity, natchniony litewski poeta, a jako człowiek z uczuciem i talentem, przez całe życie swoje najnieszczęśliwszy. Przez lat kilkanaście po rozmaitych miejscach pełnił obowiązek wikaryusza wiejskiego na Żmudzi, skąd, szukając dla siebie pomyślniejszego losu, przeniósł się do dyecezyi wileńskiéj.

Lecz i tu go omyliły nadzieje: nikt się na prawdziwéj wartości jego nie poznał i braterskiém spółczuciem nie powitał; w największéj więc pracy przymuszonym był zarabiać na kawałek powszedniego chleba; wtenczas kiedy ci, od których daleko był wyższym i talentem, a starszy latami i zasługą, w najświetniejszym stanie zostawali. Zmieniwszy więc służbę wikaryuszowską, osiadł na wsi blisko miasteczka Szymańć, w powiecie wiłkomirskim, i oddał się zupełnie gospodarce kilko-morgowego kawałka ziemi, uczęszczając jednak codziennie na Mszę świętą. W tym to zamierzchłym zakątku Litwy, ocienionym odwiecznemi lasy, wylęgły się jego ponure, tęskne, żebracze, pełne poetycznego natchnienia litewskie pieśni, ogłoszone drukiem pod tytułem: *Giesmies swietiszkas yr szwintas* z godłem: *Ecce nova sunt omnia*, których bez łez dziś czytać niepodobna. A przecież byli ludzie tak nieczuli, tak kamienni, iż najmniejszego nań nie obrócili baczenia, a jednak mogli go uszczęśliwić, i mężowi godnemu najpomyślniejszéj doli, pozwolili bez najmniejszego opatrzenia, jak jakiemu łazarzowi, w największéj nędzy umrzéć. Jakiś okropny fatalizm przez całe życie go prześladował, zniskąd pomocy, znikąd spółczucia w swoich potrzebach nie mógł otrzymać. Stan swojéj nędzy bardzo wymownie wyraził w wierszu: *Ape Siratas*, który dziś brzmi w ustach prawie wszystkich Litwinów, dla których język rodzinny nie jest obcym; oto początek:

Ej dienas mana kłapatu,
Kur pasidesiu be turtu:
Kur aszej nujasiu,
Wis biedas atrasiu,
Del sawes i t. d.

Wprawdzie ks. Drozdowski przez wrodzoną dumę, wielkim ludziom właściwą, nie sięgał żebraczą ręką po honory i bogactwa, w nadziei, że kiedykolwiek poznają się na nim ludzie, czekał, czekał—czekał—długo—aż do osiemdziesiątoletniéj siwizny, aż do grobu, wszystko napróżno: żeby miał giętszą kość pacierzową, żeby prosił i choćby raz zapomniał siebie, choćby raz się fałszywie uniżył, jak tylu innych robi na świecie, możeby i otrzymał pomyślniejsze zabezpieczenie swojego losu;—lecz był dumny, był poetą: więc jak poeta, ubogi, skończył ziemski zawód, roku 1834 w Komajach. Był to wielki przyjaciel ludu prostego, dla którego składał litewskie śpiéwy pocieszające w smutnéj doli. zachęcające do pracy i chwały Bożéj. Mówił ze wszystkiemi nie inaczéj, jak po litewsku, nawet z najznakomitszemi osobami, o których wiedział że ten język posiadają: zawsze wesół i dobréj myśli, kiedyniekiedy tylko z Bajronowskim sarkazmem odzywał się o niewdzięcznym świecie; największe miał upodobanie do satyr, i najczęściéj osobistość sprawiedliwie, ale nadto dotkliwie szarpał, za co właśnie był nielubiony i unikany. Zawsze nazywał siebie i podpisywał się *Strazdelis*, od wyrazu litewskiego, znaczącego *drozda*, od którego miał nazwisko. W śpiewie noszącym tytuł; *Strazdas*, tak siebie określił:

...Kur asz tiktaj nukunku,
Rejszkin aukszeziausia runku,
Kurs łapelejs medžius aprede,
Rejszkin, giédu, linksminu,
Smutna žmogu raminu:
Tieszidamas gražiams giesmelems,
Skrizdamas wirszum medžiu,

Pacziaj wirszunej siedziu.
Łejdziu bałsu par tamses girias,
Sparnelajs kłosdamas,
Brudnu żemiu bardamas.

Oprócz pieśni nabożnych i świeckich ogłoszonych drukiem, bardzo jeszcze wiele zostawił w rękopiśmie, który nie wiadomo gdzie się zawieruszył. Nadzwyczaj wielką posiadał łatwość w układaniu śpiewów i komponowaniu tonów; w każdém zdarzeniu improwizował wiersze i do nich na pogotowiu miał nutę prawdziwie litewską; tęskną, naiwną i czystą jak miłość macierzyńska w tym kraju melodyę. Wszystkie jego piosenki, które się dziś śpiewają po kościołach, albo w chacie rolniczéj, są własnéj kompozycyi pod względem tonu. Napisał także: *Spasabas giedoima Miszių Szwentu*, to jest: *Sposób śpiéwani Mszy świętych*, drukowany w Wilnie u księży Missyonarzów. We wszystkich pismach Drozdowskiego okazuje się wielki talent, język zaś litewski, jak już to z przytoczonych ułamków mógł postrzedz światły czytelnik, nie jest czysty, lecz pomięszany z polskim i innym jakimś barbarzyńskim litewskim dyalektem, bez żadnych grammatycznych prawideł. Wszakże nie jest to winą autora, który doskonale mowę rodzinną posiadał; należy raczéj przypisać téj stronie, mówiącéj zgangrenowanym językiem, dla któréj wieszcz do pospolitego używania śpiewy swoje składał. Człowiek ten za życia dla niewielu był znajomy i od nie wielu oceniony podług swojéj rzeczywistéj wartości, niech więc ta drobna i niedokładna wzmianka o jego życiu obfitém w nieszczęścia, i prawdziwie pożytecznych pracach, posłuży za hołd zmarłemu; niechaj przynajmniéj choć w grobie rozradują się jego kości, że

są w Litwie ludzie wdzięczni i umiejący czuć każdą przysługę dla dobra spólnego wyświadczoną. Pokój twoim prochom biédny poeto! nie pokrywają marmury twojego skromnego grobu, lecz zostawiłeś dla siebie trwały pomnik w swoich nieśmiertelnych śpiéwach, którémi rozlegają się dziś wszystkie litewskie świątynie! Każdy kapłan, przystępnjąc do ołtarza, dla spełnienia Najświętszéj Ofiary, na odgłos twojego śpiéwu powtarzanego przez lud wierny:

»*Pulkiem ant kielu wisi Krikszczionis.*«

szczerze zapłacze i z głębi serca za twoję duszę westchnie do Pana nad Pany! *Ksiądz L. A. Jucewicz.*

NOWOŚCI
PISMIENNICTWA POLSKIEGO

Dziękując Autorowi *Rysów Żmudzi* (Ks. Jucewiczowi) które w wydaniu swojém tyle rysów i kres poniosły—za udzielanie do Piśmiennictwa oryginalnych prac swoich, czynimy zadość jego żądaniu, zawartemu w ostatnim liście, i donosimy, iż wkrótce wydanym przezeń będzie rocznik religijny. Obszérny prospekt umieścimy późniéj.

Z tegoż listu dowiadujemy się, że noworocznik na rok b. ochrzczony przez rozliczne pisma nasze Wajdelotą, wyszedł z druku w Wilnie pod nazwą: Linxminy (Tęczy), drukiem Zawadzkiego, nakładem Rubena Rafałowicza. Złożyli się na tę

Laskę pokoju, obiétnicę zgody *)

sam wydawca, Józef J. Kraszewski, Adam Pieńkiewicz i wielu innych znanych już pisarzy, lub nowo w ten zawód wchodzących.

---

*) Patrz Witoloraudę, str. 101.